

BAJKA O KOCIE W BUTACH I W OGÓLE.

Był sobie raz Kot w Butach. Był sobie, był, no i w końcu zdechł.

Koty to wielcy indywidualiści.

I to mógłby być właściwie koniec bajki, gdyby nie koszmar, jaki się potem zaczął. Otóż ten kot nie zdechł do końca. Prawie do końca, ale niezupełnie, bo ogon nie.

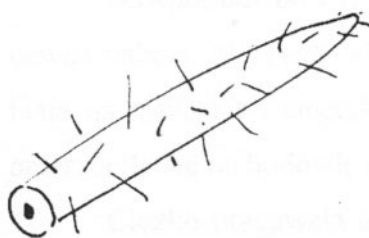
Koty to naprawdę wielcy indywidualiści; i ogon kota też.

I ten ogon tak sobie leżał, leżał, to go jakiś borsuk potargał, to sójka do gniazda wzięła.

CZekał.

Aż ktoś go znajdzie. To był oczywiście zaczarowany ogon i kto by go znalazł - zaraz miał mieć szczęście i głupie pomysły.

Ogon kota wyglądał tak:



BAJKA O KOCIE W BUTACH – WERSJA AUTORSKA.

Był sobie raz pewien kot; bez butów, bo tamten już dawno zdechł. Ten nazywał się Sadzawka i wyglądał tak, kiedy skakał:



Sadzawka pełni rolę ozdobnika i nie odgrywa zupełnie żadnej roli w Opowieści, chociaż spotkamy go jeszcze raz.

Lubię koty, więc narysuję go sobie jeszcze:



Sadzawka był kotem babci Malwiny.

CZĘŚĆ I

Tło obyczajowe.

Dawno, dawno temu; daleko stąd... I tak właściwie nie wiadomo po co żyła sobie pewna babcia. Nazywała się Malwina Heloiza dwojga imion Moczysłup. Za młodu zarabiała na życie jako tancerka kabaretowa; później, gdy ciało jej stało się w końcu mdłe, przerzuciła się na hodowlę smoków.

Ciężko pracowała babcia Malwina, bo smoki to stworzenia złośliwe i plugawe (o czym już w niejednej z bajek było!). Ale i opłacało jej się to zajęcie, bo popyt na gady był niesamowity. Każdy szanujący się rycerz trzy najmniej sylwetki smocze na kopii mieć chciał, na dowód, że męski jest i mężny niezwykajnie. Niektórzy to nawet tatuaże sobie robić kazali po każdym smoku ubitym - no, ale dzieci też to czytają, więc oszczędzę szczegółów.

Swoją drogą Freud był niezwykle przenikliwy.

Przygotowanie smoka do walki kosztowało babcię mnóstwo pracy: najpierw trzeba było w co wrażliwszych miejscach pozdzierać łuski, żeby rycerz miał w ogóle jakieś szanse. A smoki generalnie nie lubią, jak im się zdziera łuski. Sposób na to miała Babcia prosty: poila je politurą.

Potem trzeba było przyuczyć smoka do chodzenia przy nodze. Taka normalna tresura, wiecie. Noga, siad, służyć i temu podobne. Żeby rycerz smoka doprowadził, gdzie trzeba. Aportować też umiały, na wypadek, jeśli rycerz, przykładowo, kopię zgubił przy źle wymierzonym pchnięciu (znaczy, nie w gólkę, tylko w pancerz).

Dość śmiesznie to wyglądało, kiedy smok kopię w zębach przynosił i merdał ogonem w nadziei szklaneczki. Głupie bydlęta myślały, że to zabawa...

Oj, spiało rycerstwo, spiało...Byle ciura, ledwo trochę grosza w karty wygrał, już leciał smoka kupować. Potem go szlachtował - bez ryzyka, bo dobrze ułożony smok jest równie groźny co jamnik - a dziewczica, zwykle teoretyczna zresztą, padała mu w ramiona.

Do pomocy miała babcia Malwina Anulkę, sierotkę. W jej wypadku wszelki opis jest zbędny: wszystkie sieroty świata płci żeńskiej i w zakresie wiekowym 16-20 lat są piękne i już.

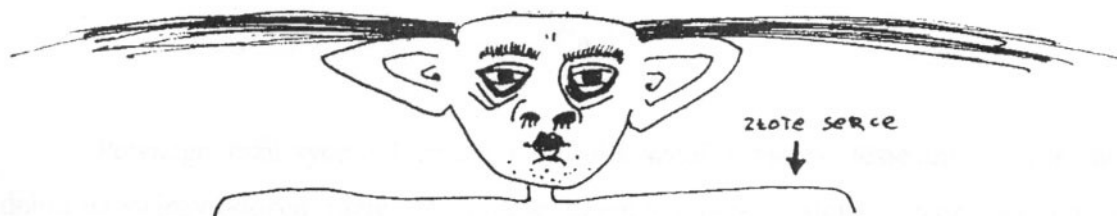
Anulka pomagała Babci myć smoki, sprzątała chatę i w ogóle. Taka sierota do wszystkiego.

No, dość wstępów. Przejdźmy do rzeczy.

RZECZ.

Był sobie - dawno, dawno temu, tak dawno, że nie wiem - pewien Rycerz. Nazywał się Herman Paradoks Joanna Sztrumpf. Szpetny był niesamowicie, za to serce miał złote.

Rycerz Herman wyglądał tak:



No, tragedia.

Rycerz Herman mieszkał niedaleko babci Malwiny, zaraz za górką. Żył z nią w przyjaźni; od czasu do czasu smoczyce pomagał doić (niektóre gatunki smoków dają mleko), dach załatał, wody naniósł. Malwina za to obiadem go częstowała, zbroję zacerowała (drutem, drutem...), a czasem, po kolacji, kiedy krew z mlekiem i politurą zawrzała, to i potańczyć się zgodziła.

Herman od dawna kochał się w Anulce, która na jego oczach wyrosła na pannę piękną i powabną nadzwyczajnie.

Anulka wyglądała jakoś tak:



A Rycerz widział ją tak:



Wielka jest magia miłości.

Ca 4.

Pewnego razu rycerz Herman Paradoks szedł po lesie mięty szukając, bo dobra na świeży oddech. Idzie sobie, idzie, dzień jest piękny, słońko przez liście igra sobie wesoło płosząc krety, czasem niedźwiedź do Hermana oko puści, czasem wilk się do nóg mu łąsi jak ostatni kundel; ptaków zatrzęsienie, więc łopuchem głowę osłania, a śpiewają!...

Nagle patrzy - co to?

A to ogon kota był!

Rycerz lubił zbierać ciekawostki, więc ogon podniósł i do buta schował. I zaraz pomysł mu przyszedł do głowy.

Głupi, oczywiście: "Ożenię się z Anulką!" Biegnie więc z powrotem, zadyszany do nóg Anulki pada i sapie: "Bądź - moja!"

A ta się krzywi.

-Coś ty! - perswaduje jej babcia na boku - Szpetota w lesie nie rzuca się w oczy, a serce ma złote! Zgódź się!

-Zgódź się, co Ci zależy! - Wtórjuje jej Herman. A Anulka nic.

Myśli.

- Dobrze - mówi w końcu - Będę twoja, ale najpierw przynieś mi wodę ze Źródła Piękności. Jak jeszcze wypięknieję, to możesz mnie mieć.
I tak poszedł Herman po wodę, bo kochał Anulkę prawdziwie.

CZEŚĆ II

Podróż i inne niespodzianki.

Wędrówka Hermana w poszukiwaniu zaczarowanego Źródła sama w sobie nie była specjalnie interesująca. Jacyś zbójcy, zdziczały smok, plemię przeraźliwe wrażliwych krasnali... Normalka.

Pominiemy to.

Pewnego dnia, w trzecim roku wędrówki, Herman Joanna rycerz Sztrumpf zobaczył Szklaną Górę, a na niej zamek przeogromny - i dreszcz przeczucia, że oto zbliża się koniec jego poniewierki, przeszedł mu po grzbiecie.

Obszedł Górę dookoła, żeby odnaleźć schody, wszedł na szczyt, otworzył sobie bramę i drzwi i oto, co zobaczył: ogromna komnata była w całości wypełniona żabami, które leniwie kwitowały sobie, a tak gęsto, że wyglądało to na zamaryły deszcz. Było ich ze trzydzieści tysięcy.

Spały.

Herman stał osłupiały przez dłuższą chwilę. Nie zaskoczył go widok żab, gdyż w owych czasach zamienianie w nie ludzi było jeszcze dość popularne. Przeraził go po prostu ogrom zadania.

Oczywiście łatwo się domyślić, co stało się w zamku: okrutny czarodziej skazał całą ludność królestwa na karę podwójną - wieczny sen i zamianę w żaby. Odczarować ich mógł jedynie pocałunek, i to czuły. Rycerz, rzecz jasna, był na bieżąco z takimi praktykami, chociaż wychodziły już one z mody i co nowocześniejsi czarodzieje traktowali je jako anachronizm i dowód braku wyobraźni. Opracowano bowiem nową metodę, polegającą na drastycznej zmianie charakteru i urody w kierunku negatywnym.

Dawało to o wiele lepsze rezultaty, gdyż brzydkich od urodzenia sekutnic jest zdecydowanie więcej, niż zaczarowanych. Spotykało się wprawdzie marzycieli uganiających się za co wstrętniejszymi okazami płci niewieściej w celu tzw. obłapki, ale było ich raczej niewielu, bo szansa trafienia akurat na zaczarowaną księżniczkę była doprawdy znikoma.

Ale wróćmy do Hermana. Problem jego polegał nie tylko na udzielaniu 60 tysięcy czułych pocałunków, w tym połowy prosto w śluz (pierwszy pocałunek zamieniał żabę w człowieka, a dopiero drugi budził). Rzecz w tym, że obudzona osoba pała automatycznie głębokim uczuciem do budzącego. Ocknięci dworzanie

obu płci nie chcieli więc wyjść z komnaty, tylko tulili się do Hermana i pieścili go. W końcu rozwiązał ten problem w ten sposób, że dawał każdemu panu (tych budził najpierw; szukał Króla) żabkę do pocałowania, a potem wyrzucał ich za drzwi.

W zamku zaczęło być wesoło.

Harował tak przez tydzień. Najwięcej kłopotu sprawiało mu rozróżnianie płci u żab, tym bardziej, że dobiegające zza drzwi odgłosy orgii bardzo go rozpraszały.

Wreszcie, kiedy ledwie kilka żab - chronionych lewitacją przed odleżynami - unosiło się pod sufitem, a Rycerz bardziej niż całowania pożył zdeptania reszty - trafił na Księżniczkę i Króla. Jak łatwo było przewidzieć, unosili się najwyżej.

W tym momencie kłopoty wykończonego zupełnie Joanny dopiero się zaczęły.

Z opuchniętymi wargami, niewyspany i głodny, z uczuleniową wysypką na twarzy patrzył na Księżniczkę i za cholerę się ona mu nie podobała.

Księżniczka wyglądała tak:



co daje pojęcie o jego zmęczeniu.

W końcu przemógł się i dał jej buzi. I Królowi też, choć był stary i ślinił się.

No i zaczęło się.

CZĘŚĆ III

Powrót

Herman Paradoks Joanna Sztrumpf, ledwie żywy, opierał się o sosnę, jak najdroższy skarb na świecie ściskając w dłoni butelkę (2,5 l) z wodą ze Źródła Piękności. Patrzył się ponuro na majaczącą na horyzoncie Szklaną Górę i obiecywał sobie, że już nigdy, nigdy...

Problemy zaczęły się niemal natychmiast. Okazało się, że królestwo spało tak długo, iż jego język stał się martwy i Herman absolutnie nie mógł się dogadać. Pierwotnie miał zamiar obudzić Króla i Księżniczkę, poprosić o nagrodę w postaci Wody i odjechać. Tymczasem musiał się najpierw nauczyć języka, żeby móc

wytłumaczyć, o co mu chodzi. Na migi się nie dało - Król wyraźnie nie chciał nic zrozumieć, widać liczył, że jego wysokości nowy poddany zmieni zdanie i zostanie.

Trwało to cztery miesiące: zamykania drzwi na klucz, barykadowania się, chowania na noc w piwnicach i ogrodzie... Cały dwór literalnie szalał za nim i nie w głowie im była nauka. W końcu, kiedy już mógł się porozumieć, wyblagał u Króla (szarpiąc się z przyklejoną do jego nóg Księżniczką), aby ten dał dowód swojej miłości i obdarował magiczną wodą i wolnością. Król w końcu zgodził się.

"Tylko dla ciebie to robię, tylko dla ciebie!" - szlochał, po czym ogłosił rok żałoby narodowej, przedłużony potem do pięciu lat.

Księżniczka chciała jechać z nim, na poniewierkę, więc zmuszony był uciekać nocą, podkopem, wykonanym za pomocą zakochanego w nim Łowczego, który później, rozdarty między miłością a honorem, popełnił samobójstwo, strzelając sobie z łuku w skroń, czym zyskał sobie wielki podziw i szacunek, bo to się jeszcze nikomu nie udało.

- "Do Anulki!" - Mruczał półprzytomny Herman. - "Do Anulki!"

I wrócił, a ślad jego znaczyły setki rozdeptanych żab.

ZAKOŃCZENIE.

Anulka już właściwie o Hermanie Rycerzu zapomniała; stał się dla niej jednym z pięćdziesięciu siedmiu wysłanych po Wodę Piękności fatygantów, z których żaden jeszcze nie powrócił (i żaden miał już nie wrócić). Jednak kiedy ujrzała jego wyrazistą twarz - nawet się ucieszyła.

-Masz wodę? - Spytała natychmiast.

-Mam! - Odparł dumnie Herman.

-Pokaż! - Zażądała Anulka - Eee, coś mętna, pewnieś nalał z byle strumyka...

Rycerza aż zatchnęło i byłby się może rozplakał na taką krzywdę, ale na szczęście przyjechała na smoku Babcia, uściskała go i od biedy można było jego szloch podciągnąć pod łzy radości.

-A może to w ogóle trucizna? - Anulka była bezlitosna.

Babcia Malwina oburzyła się.

-Jaka trucizna? Przecież Hermanik to złote serduszko!

-Tak? No to wypijcie trochę!

Herman i Babcia nalali sobie po szklaneczce i wypili.

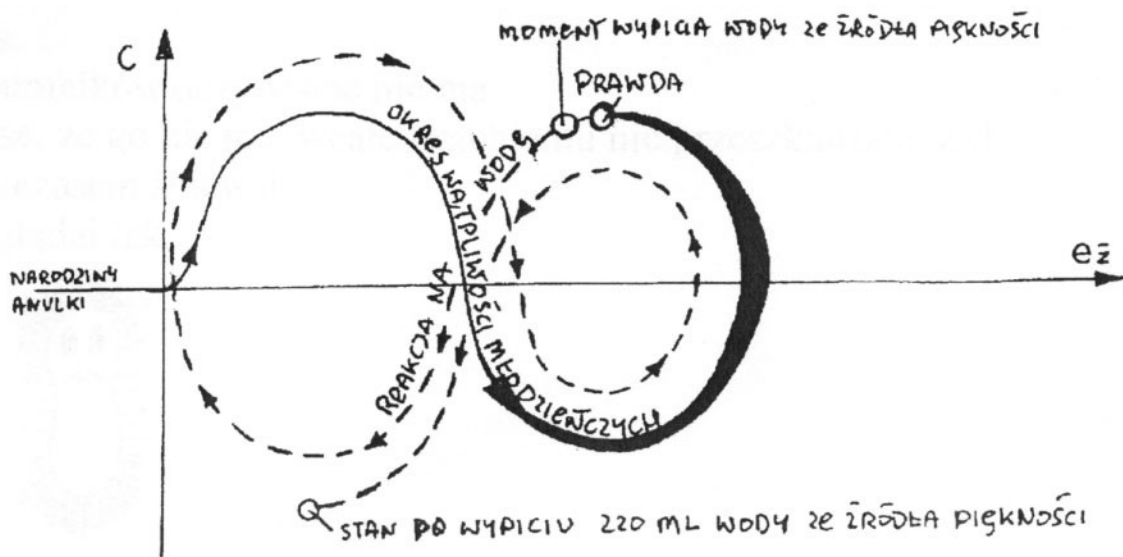
I nagle grzmot się rozległ i oto Herman i Babcia wyglądali tak:



Tutaj muszę posłużyć się językiem nauk ścisłych, bo bajka to bajka, a fakty to fakty. Jeżeli bowiem:

gdzie h to objętość wody, e_z to energia źródła, m to masa pijącego, zaś c to aktualna uroda tegoż, to łatwo dostrzec prostą zależność, że im większe c tym h też przy stałym e .

Wykres dla Anulki wygląda tak:



Toteż Anulka odtąd wyglądała tak:



Co tu kryć - Hermanowi przeszło z Anulki na Babcię. Więc żyli sobie odtąd długo i szczęśliwie. Herman z Babcią czasem posprząтали czy coś, Anulka hodowała smoki i tęsknie wyglądała któregoś z pozostałych 56-ciu konkurentów, zaś ogon Kota zeżarł Sadzawka i odtąd był bardzo ciekawym kotem: tresował myszy.

No już dobrze, zlituję się. Jeden konkurent, imieniem, powiedzmy, Hyacynt Terminal Makolągwa Zuckor, przybył z Wodą. Wprawdzie gdy zobaczył Anulkę chciał uciekać, ale go ogłuszono i Anulka ostrożnie się napiła, Zuckor po ocknięciu zmienił zdanie i żyli odtąd długo i szczęśliwie w mieście, dokąd przenieśli się, żeby otworzyć pralnię futer.

To tyle.

